

Rozdział 1

Lodowaty dreszczy przebiegł po szyi i rozszedł się po ramionach Alexandrine Marit, powodując pojawienie się na jej rękach gęsiej skórki. Znaczenie tego dreszczu powinno się w niej zagłębiać, ale była zbyt roztargniona i nie myślała jasno. Zamiast czymś się zająć, po prostu siedziała na kanapie, rozejrzała się dookoła zaczynając od otwartego okna, rozcierając jednocześnie mrowiące ramiona. Jej nędzne mieszkanie nie było duże, więc zabrało jej to całe dwie sekundy. Nie otwierać okien. Powód jej roztargnienia stał naprzeciwko niej. Harsh Marit. Właściwie to Dr. Harsh Marit. Spędziła dziesięć lat swojego życia wierząc, że jej brat nie żyje. I zgadnij co? Nie był martwy. Po prostu stał teraz odwrócony do niej plecami i dzwonił sobie ze swojej komórki. W ten sposób ciężko było jej usłyszeć cokolwiek. Ciągle była w szoku, że był u niej. Żywy. Cały czas miała dreszcze. Jej emocje przeplatały się między rozradowaniem, niedowierzeniem a upokarzającą chęcią rozplakania się. Kiedy on ciągle rozmawiał przez telefon, ona próbowała się uspokoić.

- Tak- powiedział do komórki.

Chłód ponownie w nią uderzył, przebiegając wzdłuż powierzchni jej skóry. Poprawiła się na kanapie i przybrała ten -absolutnie nie podsłuchuję- wyraz twarzy. Oczywiście, słyszała każde słowo, jakie powiedział jej brat. Ale Harsh nie mówił zbyt wiele. Głównie słuchał. Kontynuował rozmowę przez swojego iPhona, kiedy już się odzywał, mówił przyciszonym głosem, bardzo tajemniczym, wielka szkoda bo siedziała na swoim miejscu i nadstawiała uszu. Słuchał uważnie. Kolejny kłujący dreszcz przetoczył się przez jej szyję do ramienia. Tym razem- pochodził on od talizmanu-zdała sobie z tego sprawę, kiedy jej gęsia skórka nie miała nic wspólnego z otwartym oknem ani nagłą obecnością brata.

Jej reakcję wywoływało coś zupełnie innego. Alexandrine poczuła się jakby połknęła kamień. Dlaczego teraz? Jakby już nie miała dużo na głowie.

Harsh spoglądał na nią od czasu do czasu, gdy rozmawiał przez telefon, dreszcz na jej ramionach zatrzymał się i poczuła jak zamienia się w skrępowanie. To było dziwne. Jej przecucia zwykle pojawiały się i znikaly. Te były nieprzewidywalne jak cholera, zwykle reakcje fizyczne zanikały kiedy trudna sytuacja się rozwiązywała. Tak czy inaczej teraz czuła

się doskonale normalnie, zastanawiała się co jeżeli źle odczytała sygnały. Jej brat wrócił do słuchania swojego rozmówcy, a jej gęsia skórka wróciła, dreszcz rozchodził się od szyi po ramionach, w dół kręgosłupa. Z tyłu głowy odczuwała zimno. Od wewnątrz. Co ją tylko upewniło. Nie popełniła żadnej pomyłki. Coś złego zmierzało w jej kierunku.

- Wporządku- powiedział do słuchawki. Przerwał połączenie i przez około dziesięć długich sekund gapił się na mały wyświetlacz. Boże, ten telefon był boski. Chłód w jej głowie nie minął. W rzeczywistości było tylko gorzej.

- *Oh cholera*- pomyślała.

Pewnego razu, kilka lat temu, kiedy była jeszcze nastolatką i ciągle mieszkała w domu, spędziła kilka minut rozmawiając ze starszym mężczyzną, który wydawał się jej zupełnie normalny. W czasie rozmowy zastanawiała się czy chciał z nią flirtować, ale okazało się, że pomyliła wysyłane przez niego sygnały-poznała prawdę gdy tylko ich spojrzenia się spotkały. Jedno zerknięcie w oczy tego faceta i po prostu wiedziała. *On chce mnie zabić*. W tamtej chwili miała wszystkie symptomy. Szukał ofiary i gdyby nie odeszła, od razu byłaby następna. Więc uciekła. Szybko. Dwa dni później, blok dalej gdzie spotkała tamtego mężczyznę, odkryto ciało brutalnie zamordowanej dziewczyny. Przez trzy tygodnie po tym zdarzeniu miała koszmary, o tym co ją mogłoby spotkać gdyby nie odkryła prawdy o zabójcy.

Przecucia były dla niej najważniejsze. Jeżeli było coś niezawodnego w jej ograniczonych zdolnościach magicznych, to były właśnie przecucia. Coś co po prostu wiedziała. Nie stanowiło dla niej żadnego problemu spojrzenie komuś w oczy i zdanie sobie sprawy, że brakowało mu piątej klepki. Każda ludzka ofiara losu z odrobiną empatii była w stanie to wyczuć. Jej przecucia zaczynały się dreszczem przeszywającym skórę i powodowały skręcenie się żołądka. I wtedy prędzej czy później wiedziała, że musiała coś zrobić. Na przykład nie iść do sklepu, albo nie skorzystać z jakiegoś skrótu.

Teraz, jak tamtego dnia podczas spotkania z mordercą oraz przy innej licznych okazjach, Alexandrine wiedziała, że coś złego się stanie i będzie w to zamieszana. Jej przecucia zawsze się sprawdzały. Harsh Marit powrócił do życia, a jej własne się rozpadało. Idź tą drogą zginiesz. Idź drugą drogą przeżyjesz. Dwie możliwości. Zero albo jeden. Jak miała dotrzeć do celu, jak miała zgadnąć gdzie czekała na nią śmierć a gdzie bezpieczeństwo. To

nie był ten sam rodzaj przeczucia co w przypadku -ten facet gapi się na mnie jakby chciał mnie zabić- nie wiedziała jak ma się zachować. Coś złego się wydarzy. Ale nie wiedziało co. Jeszcze nie. Nie wiedziała nawet czy Harsh jest z tym związany, ani kiedy się to wydarzy, dzisiaj czy może za tydzień.

- Alexandrine- powiedział. Jak on, została adoptowana, więc nie byli związani genetycznie, nie byli też do siebie podobni. On był wysoki, miał ciemne włosy, był egzotycznie przystojny. Ona wysoka z platynowoblond włosami, wyglądała na trochę starszą niż była w rzeczywistości. Może nie byli z Harshem połączeni więzami krwi, ale wszystko inne co się liczyło, wskazywało że byli rodzeństwem. Mieszkali w jednej rodzinie zastępczej razem tyle lat, że kochała go jak własnego starszego brata. To nie zmieniło się nawet po tym jak pozwolił jej myśleć, że nie żyje. Harsh schował telefon do przedniej kieszeni- Przepraszam cię za to.

Starął się ukryć swoją świadomość, ale nie było to łatwe, od jednego spojrzenia w jego oczy zastanawiała się czy pokazywała mu jak zimno było jej w środku. Praktycznie się trzęsła Nie sądziła, że to on był powodem jej wariackiego zachowania. Ale postawiłaby niezłą kasę na to, że to on był katalizatorem dla tego co się do niej zbliżało. Pytanie teraz brzmiało czy jej brat zdawał sobie sprawę czym była. Jeżeli nie, to wołałaby wyjaśnić to później. Dużo, dużo później. Jeżeli w ogóle. Najprawdopodobniej nigdy.

- Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła- powiedział.

- Na przykład?- lodowaty chłód w jej głowie odszedł, ale to jej nie przeszkadzało. Było to wystarczające, wiedziała że ma jeszcze wybór.

- Czy to ma znaczenie- jego ramiona napięły się.

- Tak, ma.

- Nie stwarzaj problemów, Alexandrine. Nie mam czasu na wyjaśnienia- jego spojrzenie stało się stanowcze- Po prostu zrób to, dobrze?

- Po prostu zrób to? Kim ty do diabła myślisz, że jesteś? Po prostu zrób to- właściwie, to było dobre pytanie. Kim do diabła on był? Czy ewentualne osoby adoptujące zadały to pytanie? Ona tak.

Harsh skrzyżował ramiona na piersi. Nie wyglądał jakby był martwy przez ostatnie dziesięć lat. Ergo¹, przez cały czas musiał być żywy, łącznie z tym czasem kiedy opłakiwała jego stratę. Co, jak się nad tym teraz zastanawiała, strasznie ją wkurzało.

- Jestem twoim bratem- wyraz jego twarzy złagodniał, ale oczy pozostały surowe a to ją trochę przerażało- Kim innym mógłbym być, Alexandrine?

Pytanie to zadał łagodnym tonem głosu, prawie że czułym. Ale nie miała wątpliwości, że coś więcej kryło się w jego pytaniu. Chciałaby, żeby Maddy tu była, wiedziałaby co robić. Co ważniejsze, wiedziałaby czego nie robić. Jej najlepsza przyjaciółka wiedziała o wiele więcej o tych rzeczach niż ona.

Dzwonek do drzwi zabrzączał wstrząsając nią jak diabli, ponieważ wydawało się jej, że nie działał. Oboje spojrzeli w tamtym kierunku. Wtedy jego telefon zadzwonił. Znowu. Dzwonek był serią sonarowych dźwięków.

- Nie odbieraj, Harsh- знаła go. Był jej starszym bratem i nie mogła uwierzyć, że mógłby ją skrzywdzić. Jeżeli pojawił się u niej żeby ją zabić, jej przeczucia na pewno byłyby bardziej sprecyzowane. Prawda? Było też możliwe, musiała to przyznać, że jej przeczucia nie miały nic wspólnego z Harshem. Mógł to być jeden wielki zbieg okoliczności. Tylko, że tak nie myślała.

- Proszę nie. Tylko ten jeden raz.

- Muszę- wyjął telefon z kieszeni, dotknął wyświetlacza i odpowiedział- Pięć minut- potem znowu dotknął ekranu i spojrział prosto na nią- Jestem twoim bratem Alexandrine. Nic tego nie zmieni- ich spojrzenia się spotkały- Nic.

¹ Z łaciny- a zatem, więc

- Mój brat- powiedziała, gdy znowu dotknął iPhone'a. Kolejna seria ikon pojawiła się na wyświetlaczu- Jasne. Mój brat- nagle, poczuła się jakby miała sześć lat a nie dwadzieścia sześć z całą swoją dojrzałością emocjonalną którą posiadała. Próbowała się jakoś trzymać, ale jak do tej pory ten wieczór zapowiadał się na bardzo stresujący.

- Alexandrine...- mocno ścisnął telefon- Nie jestem tutaj żeby cię skrzywdzić. Musisz mi uwierzyć.

Wierzyła w to. Naprawdę:

- Gdzie byłeś przez cały ten czas?- spytała. Nie odpowiedział- Mama i tata zamówili dla ciebie mszę. Było przyjemnie. Bardzo dystyngowanie. Podobałoby ci się. Dużo płaczu, łez, emocji- czy wtedy miała zaledwie szesnaście lat? Lata robiły swoje, ale jak cholera pamiętała kiedy zaginął jej jedyny brat. Policja zdecydowała, że był martwy, nawet bez odnalezienia ciała, oni żyli po prostu... Przestań. Utrata Harsha rozbiła jej rodzinę na kawałeczki. Żadne z nich tak naprawdę się nie pozbierało po jego stracie.

- Jestem pewien, że było miło- odpowiedział zbyt stanowczym głosem. Alexandrine dźgnęła palcem powietrze w jego kierunku. Ponieważ nie wiedziała czy zagraża jej z jego strony jakieś niebezpieczeństwo, postanowiła że musieli wyjaśnić sprawę pomiędzy nimi.

Westchnął, ale kiedy się odezwał jego spojrzenie było tak samo stanowcze:

- Próbuję uratować ci życie, Alexandrine.

- Spóźniłeś się jakieś dziesięć lat żeby mnie uratować, Harsh- Wow. Zabrzmiało to o wiele bardziej oskarżycielsko, niż zamierzała. Ale była zdenerwowana i wytrącona z równowagi.

- Pełny kredy zaufania za uratowanie ci życia- powiedział.

- Nie dzięki.

Jego spojrzenie stało się jakby nieobecne. Oddalił się od niej na jakieś miliony mil. Nawet nie powiedział jej gdzie był te wszystkie lata. Dlaczego nie?

Ostatni raz kiedy widziała swojego brata, był ubrany w garnitur i krawat, jego włosy były schludne, obcięte na krótko. Dziesięć lat temu, do paska miał przyczepiony pager chirurga i

korzystał z tego cholerstwa cały czas. Teraz? Jego profesjonalny wygląd niedawno zdobytego doktora medycyny zmienił się na jakiś nie fajny rockowy styl. Miał na sobie sprane jeansy, poprętą koszulkę i zniszczone skórzane buty. Nie pasowały na niego jakby nie były jego ubraniami. Jego włosy sięgały ramion, oceniając szerokość klatki piersiowej, spędzał dużo czasu na siłowni. Harsh nigdy nie bywał w takich miejscach. Kiedy młody lekarz miałby znajdować na to czas? Ledwo znajdował chwilę dla dziecka ich siostry, która przeprowadziła się do Californi. Ktoś zapukał do drzwi. Głośno. Mieszkała w tanim mieszkaniu w budynku bez ochrony, więc nie była zaskoczona, że ktoś wszedł na górę bez wcześniejszej informacji. Włoski na jej karku zjeżyły się, nie była pewna czy było to związane z jej przecuciem czy tym, że była przerażona. Po policzeniu do trzech, spojrzeli się z Harshem na siebie. Interesujące. Nie spytał jej czy na kogoś czekała. Nie wydawał się też być zaskoczony.

Jego iPhone ponownie wydał świszczący dźwięk. Harsh sprawdził kto dzwonił i kurde miała dejavu. Trzynaste urodziny. Brzęczący pager. Ukochany brat przyjechał z Harvard Med²- to nie było daleko, rodzina Marit mieszkała na Brooklynie- wyszedł z przyjęcia zanim podano tort. Znowu.

- Zupełnie jak za dawnych czasów, co?- powiedziała szeptem.

Najwyraźniej z upływem lat Harsh zmienił się w coś przerażającego. Różnego od tego kim ona była. Zapytała głośniej:

- Uratować mnie przed czy?

Dotknął wyświetlacza i powiedział do dzwoniącego:

- Nie teraz- i rozłączył się. Miała przecucie, że chciał potrząsnąć swoim gadżetem. Nie zrobił tego. Harsh zawsze się kontrolował. Spojrzał na nią i powiedział:

- Przed samą sobą.

- Huh?- ktokolwiek to był zapukał ponownie.

Trzy raz. Bardzo powoli. Bardzo głośnie. Palant:

- Jak powinnam to rozumieć?- zmarszczył brwi.

² Medyczny wydział Harvardu

- Próbuję cię chronić przed samą sobą, Alexandrine.

Jasne. Chciał ją bronić przed nią samą. To był jakiś żart, gdyby tylko wiedział:

- Za późno, bracie. Jestem już dużą dziewczynką. Dorosłam.

- Alexandrine...

- Mam dwadzieścia sześć lat i trzy miesiące. Jestem na tyle dorosła, żeby mieć pracę, płacić podatki, pić mocne alkohole i brać udział w wyborach. W tym samym czasie jak mam ochotę.

- Rozumiem, że nie jesteś już dłużej dzieckiem.

Ostatni raz kiedy go widziała, ciągle jeszcze mieszkała w domu na Brooklynie, Massachusetts, bez jakiegokolwiek potrzeby noszenia biustonosza. Massachusetts leżało trzy tysiące mil od City the Bay, gdzie jej brat prowadził medyczne badania na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Francisco. Jej starszy brat był lekarzem. Mama i tata byli tacy z niego dumni, a wtedy on zniknął. Zapadł się pod ziemię. Uznano go za zmarłego. Na dobre.

Najwidoczniej wcale nie był taki martwy.

- Wszystko się zmieniło, prawda?- powiedziała.

Telefon Harsha świsnął ponownie. Odebrał rozmowę tak jak poprzednio:

- Powiedziałem ci pięć minut- dotknął ekranu, żeby przerwać połączenie a w wyniku zbiegu okoliczności Pan Niecierpliwy czekający na zewnątrz mieszkania, walił pięścią w drzwi. Świetnie. Sąsiedzi będą zachwyceni. Najprawdopodobniej już dzwonili do właściciela.

- Nie potrzebuje ochrony- odpowiedziała. A minutę po wypowiedzeniu tych słów, poczuła skurcz żołądka, bo może do diabła faktycznie jej potrzebowała- Radzę sobie sama już od dłuższego czasu, Harsh.

Przestał chodzić po mieszkaniu. Nie pamiętała, żeby jego oczy miały tak głęboką brązową barwę. Nie mogła oprzeć się przecuciu, że za nimi żyło coś jeszcze. Przeszedł ją dreszcz:

- Kiedy ostatnio rozmawiałaś z mamą i tatą?- spytał.

Byli tak zajęci odbudowaniem relacji pomiędzy sobą, że nie miała okazji przekazać mu wiadomości o rodzicach:

- Rozmawiałam z tatą dwa lata temu- była to prawda. Harsh domyślił się, że za jej słowami kryło się coś więcej a ona próbowała go sprowokować, ale odmówił wzięcia w tym udziału. Popsuł jej całą zabawę- Nie żyje. Zawał serca.

- Nie wiedziałem- zacisnął palce na wibrującym telefonie- A co z mamą?

Tak. To do diabła gdzie on był skoro niczego nie wiedział? Zamienił się w dziwaka nie korzystającego z Google ani nie czytającego gazet? Albo wykonanie jednego telefonu robiło mu taki wielki problem? Rodzice, którzy go wychowali, posłali do collegu oraz na studia medyczne, co najprawdopodobniej zrobiliby również i dla niej, gdyby też była geniuszem, zostali zniszczeni ponieważ myśleli, że Harsh nie żyje:

- Ona też odeszła. Jakies osiem lat temu.

Przez pół sekundy, wyglądał jak Harsh Marit, za którym tęskniła każdego dnia przez ostatnich dziesięć lat jej życia. Ścisnęło ją w piersi, walczyła ze sobą, powstrzymując łzy. Tak bardzo za nim tęsknili, a teraz on wrócił, nie chciała żeby znów ją opuszczał. Miała tylko jego.

Otworzył usta ale zamknął je po chwili. W końcu spytał:

- Co się stało?

- Rak- wzięła głęboki oddech- Można powiedzieć, że to ironia losu, prawda? Jej syn, genialny onkolog, nie był w pobliżu żeby uratować jej życie.

Nie odezwał się, poczuła się paskudnie z powodu swojego wybuchu:

- Posłuchaj- przeczesła palcami sięgające do ramion włosy- Przepraszam. To nie było w porządku ani za bardzo miłe. Nie miałam takiego zamiaru.

- Masz rację- zacisnął dłoń w pięść- Nie było mnie przy niej- milczał przez chwilę a potem powiedział zdecydowanie obniżonym głosem- Chciałbym być przy niej żeby jej pomóc.

Alexandrine czekała, aż powie jej gdzie był przez cały ten czas. Nie zrobił tego. Znowu.

- Więc, jak powiedziałam. Radzę sobie sama już od dłuższego czasu i nic złego mi się nie stało- ale wtedy przypomniła sobie o otaczającym ją złu, w różnym zakresie. Włączając w to odmawianie sobie jedzenia żeby zapłacić rachunki. Albo zostanie eksmitowaną. Albo przebywanie w bardzo złym towarzystwie i zastanawianie się czy dożyje dwudziestego pierwszego roku życia- Wyprowadziłam się z domu, zajmowałam się różnymi rzeczami, zwiedzałam. Poszłam do collegu.

Robiła rzeczy, o których nie miała zamiaru rozmawiać z nikim:

- Teraz mam pracę. Zarabiam gówniane pieniądze, ale dwa dni w tygodniu mogę pracować w domu- wytrzymała jego spojrzenie- Wynajmuję tą uroczą ruderę w najpiękniejszym mieście świata- pochyliła głowę i rozejrzała się po swojej prywatnej przestrzeni. Paskudne dwupokojowe mieszkanie za tysiąc czterysta dolarów miesięcznie, miała szczęście że w ogóle znalazła coś tak taniego. Ponownie zwróciła uwagę na swojego brata. Dziesięć lat to dość długi okres żeby zniknąć z czyjegoś życia- Nie jestem też już dziewicą.

Harsh był od niej wyższy, ona sama miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, co oznaczało że on był naprawdę wysoki. Wysoki przystojny doktor. Gdzie do diabła podziewał się przez te wszystkie lata kiedy ona go potrzebowała.

- Nie spodziewałem się, że będziesz.

- Gdzie byłeś doktorze Marit?- sarkazm był jej specjalnością. Według niej była to bardzo przydatna umiejętność.

Chodził w kółko od telewizora do regału na książki:

- Nie mogę ci powiedzieć- Pan niecierpliwy zapukał do drzwi a telefon Harsha zadzwonił w tym samym czasie.

- Coś takiego, Harsh, dlaczego nie powiesz temu gościowi żeby przestał ci truć?

Posłał jej ostre spojrzenie. Poczwała jak włoski na rękach jej się zjeżyły.

- Nie mogę ci powiedzieć gdzie byłem- zmarszczył brwi patrząc się w kierunku drzwi- Nie możemy tego po prostu zostawić?

- Kraina Oz? Syberia? Program ochrony świadków? Pojechałeś szukać swoich biologicznych rodziców jak ja? Timbuktu? Nie, poczekaj to ja tam byłam.

- Pojechałeś do Timbuktu?

- Uh-huh. A ty? Arktyka? Więzienie?- posłał jej jadowite spojrzenie- Nie masz żadnych tatuaży, gdybyś był w więzieniu miałbyś na ciele istne dzieło sztuki- wiedziała to ponieważ jej kumple byli przestępcami z tatuazami domowej roboty. Podniosła głowę- Byłeś w wojsku, prawda? Kto inny mógłby sprawić, że osoba kompletnie zniknęła? Sprawy rządowe? Mam rację?

Harsh gapił się na nią. Nie spodziewała się, że odpowie, zamiast tego dr. Harsh Marit, jej ukochany starszy brat, dotknął dłonią tyłu swojej szyi i powiedział mrocznym, zachrypniętym głosem:

- Więzienie, jest najbliższe tego gdzie byłem.

Pustka w jego głosie wywołała u niej złość:

- Czego ode mnie chcesz Harsh?

Jego cholerny telefon rozdzwonił się ponownie tym razem innym dźwiękiem. Odebrał:

- Harsh - patrzyła jak jej brat słuchał swojego rozmówcy kimkolwiek był- Nie, jestem tutaj. Tak- spojrzał na nią. Nie rozpoznawała człowieka za tymi oczami. Potarła ramiona próbując pozbyć się gęsiej skórki, ale to nie pomogło- Jeszcze nie, jest na zewnątrz. Tak. Tak. Wiem. Będę- zamilkł żeby wybuchnąć za chwilę- Chryste, Nikodemus myślała, że nie żyje. Możecie dać mi chwilę?

Puls Alexandrine przyspieszył tak, że słyszała go w uszach. Nerwowe uczucie w żołądku pojawiło się ponownie. Nikodemus? Było to imię, które mogło wbić dziewczynę w fotel, zwłaszcza, jeżeli była czarownicą.

- Tak- odpowiedział, tym razem spokojniej, ciągle rozmawiając przez telefon. Jego spojrzenie było twarde i nieubłagane, Alexandrine zastanawiała się co takiego straszego przeżył w przeszłości. Silnik motocyklu zawarczał na zewnątrz. Na pewno był to jeden z tych nieznośnych palantów w skórzanych spodniach.

Harsh przerwał połączenie, po to żeby po chwili nawiązać kolejne:

- Nawet nie próbuj odjechać- wpatrywał się w nią- Chcesz mieć Nikodemusa na tyłku zamiast mnie?

Cholera, ponownie nią wstrząsnęło, kiedy wymówił imię, o którym czytała w książkach. Nikodemus? To nie mogła być prawda. Przeszył ją chłód, jakby właśnie dowiedziała się, że Kuba Rozpruwacz nie tylko istnieje naprawdę, ale mieszka obok.

- Zaparkuj ten cholerny motocykl i przyjdź na górę. Otworzę ci drzwi.

- Najnowsze wiadomości dr. Marit- była pewna jak diabli, że nie miała ochoty spotykać żadnego z jego przyjaciół- Sama mogę o siebie zadbać. Radzę sobie sama odkąd zniknąłeś.

Schował telefon i wziął głęboki wdech:

- Nie poradzisz sobie z tymi facetami.

Ktoś zgasił silnik motocykla.

- Jakimi facetami?

- Z facetami, którzy będą gotowi cię zabić żeby tylko dostać to czego szukają.

- Co?- było to jedyne co potrafiła powiedzieć i zabrzmiała jak niedowierzająca cwaniara, a wcale nie miała takiego zamiaru. Po prostu wszystko zbyt idealnie zgrało się z jej przecuciami. *I oto jest.*

- To jest to czego od ciebie chcę Alexandrine- wpatrywał się w nią- Chce żeby z tobą został.

- Nie potrzebuję niańki.

Harsh zaśmiał się co właściwie w ogóle nie przypominało śmiechu:

- Z nim, nikt cię nie skrzywdzi.

Poczuła jak jej mózg zamarza. Czysty lód w głowie. To był moment decyzji. Usłyszała dzwonek do drzwi. To naprawdę było już. Decyzja, tylko że ciągle nie wiedziała, którą drogą powinna podążać. Czy mężczyzna stojący za drzwiami był jedynką czy zerem?

Kiedy Harsh ruszył się z miejsca, żeby wpuścić jego pracownika z Biura Ochrony, w jej zasrany mieszkaniu nie było słycać żadnego dźwięku. Jeżeli zamknęłyby oczy mogłaby udawać, że jest sama. Ale nie była. Harsh był przy drzwiach, robiąc słodkie oczy, jakie znała z przeszłości. Powiedziała do jego pleców:

- Znalazłam mojego biologicznego ojca.

Odwrócił się gdy Pan Niecierpliwy i Mam Motocykl zapukał. Jego spojrzenie paliło ją:

- Nie zrobiłaś tego.

- Tak. Zrobiłam. W Turcji. W małej wiosce położonej jakieś dwieście kilometrów od Ankary.

Harsh otworzył drzwi i powiedział:

- Nie mogłaś znaleźć go w Turcji.

W tym przypadku miał rację:

- Dowiedziałam się kim jest kiedy tam byłam- zawahała się- Wygląda na to, że urodziłam się w Turcji. Ale mój ojciec jest Duńczykiem. I jeżeli cię to interesuje, nazywa się Rasmus Kessler.

Trzymał dłoń na klamce, drzwi znajdowały się kilka cali od otwarcia. Niemożliwe było zobaczenie kto stoi po drugiej stronie:

- Nie spotkała się z nim. Nie mogłaś.

- Skąd wiesz?

W świetle, tam gdzie teraz stał wydawało jej się, że jego oczy zmieniły kolor. To było niemożliwe, ale właśnie tak to wyglądało:

- Ponieważ gdybyś go spotkała Alexandrine, już byłabyś martwa.